WTOREK

SIŁA – PRECYZJA – NIEZAWODNOŚĆ to cechy radzieckich wyrobów, które prezentujemy na str. 5.

DNI RADZIECKIEJ NAUKI I TECHNIKI · PRL 1977 ·

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 41 5 KWIETNIA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

VI ZJAZD

„Przyrzekam całym życiem służyć Polsce Ludowej..." – rozpoczął Naczelnik ZHP, druh hm PL, Jerzy Wojciechowski, a słowa Przyrzeczenia Harcerskiego powtórzyło 49 zuchów wyciągając dwa palce w kierunku Sztandaru Związku Harcerstwa Polskiego. Potem rozległy się pierwsze takty bliskiej sercu każdego harcerza melodii – Hymnu.

Tak rozpoczął się w poniedziałek, 28 marca b. r. VI Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Przybyli na jego obrady liczni goście, wśród nich: członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa, Przewodniczący Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa – prof. HENRYK JABŁOŃSKI, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR – EDWARD BABIUCH, sekretarze KC PZPR – ANDRZEJ WERBLAN i ZDZISŁAW ŻANDAROWSKI, członek Sekretariatu KC PZPR, przewodniczący RG FSZMP – ZDZISŁAW KUROWSKI, kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR – ZDZISŁAW ANDRUSZKIEWICZ, ministrowie, przedstawiciele stronnictw politycznych i OK FJN.

Sprawozdanie z przebiegu obrad VI Zjazdu ZHP zamieszczamy na str. 3.

Fot. K. Adamowski

Harcerzom – za zasługi dla ZHP

PRZYSUCHA (HSI). Wielką uroczystość przeżyli niedawno harcerze i instruktorzy z tutejszego hufca. Minęło bowiem właśnie 20 lat od momentu rozpoczęcia działalności harcerskiej w tym rejonie. Przysuski Hufiec ZHP w dowód uznania za aktywną pracę i ciekawe inicjatywy odznaczony został Krzyżem „Za zasługi dla ZHP".

(mh)

MORZE, NASZE MORZE...

GDAŃSK (HSI). Obchody 20-lecia Hufca ZHP Gdańsk-Śródmieście rozpoczęła uroczystość wręczenia sztandaru harcerzom z 5 Drużyny Morskiej przy Technikum Mechaniczno-Elektrycznym. Podczas dwudziestu lat pracy tej drużyny 282 osoby uzyskały stopnie żeglarskie, w tym 6 stopnie jachtowego kapitana żeglugi bałtyckiej. Wodniacy z „piątki" działają dziś w wielu ogniwach organizacji popularyzując sprawy morza i wiedzę potrzebną do udziału w wodnych wyprawach. **(mh)**

„DNI KULTURY W SZKOLE"

KIELCE (PAP). Przez dwa tygodnie w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego trwały „Dni Kultury". Uczniowie wystawili kilka sztuk teatralnych, zorganizowali kilkanaście najróżniejszych imprez artystycznych. Odbyły się w tym czasie konkursy na piosenkę młodzieżową, na najlepszą fraszkę. Swych sił próbować mogli także uczniowie – malarze, fotograficy i najlepsi w sztuce recytacji. **(mh)**

Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej dla ZHP

Przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Janusz Wieczorek odznaczył w dniu 24.III. Związek Harcerstwa Polskiego Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Jest to wyraz uznania dla wieloletniej działalności i zasług naszej organizacji dla drużyn i szczepów opiekujących się miejscami pamięci narodowej, dla harcerzy masowo i aktywnie uczestniczących w alertach ZHP.

Z rąk min. Wieczorka odznaczenie przyjmuje Naczelnik ZHP, harcmistrz PL Jerzy Wojciechowski. (ew)

Fot. M. Szymański

Marzenia pokoleń przemienić w rzeczywistość

Fragmenty przemówienia przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego

Drodzy Przyjaciele!

Pozdrawiam Was serdecznie w imieniu Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz naczelnych władz państwowych. Z prawdziwą też satysfakcją spełniam prośbę I Sekretarza Partii towarzysza Edwarda Gierka i składam Wam w jego imieniu wyrazy sympatii i najlepsze życzenia.

Przyjmijcie także zapewnienie, że Zjazdowi Waszemu towarzyszą pełne najgłębszej życzliwości myśli i serdeczne uczucia Waszych starych druhów – członków Rady Przyjaciół Harcerstwa w całym kraju (...)

Szczycimy się tym, że rośnie zamożność, siła i znaczenie naszej Ojczyzny. Mamy do tego prawo wszyscy, zarówno starzy jak i młodzi, bo to, co zostało w Polsce dokonane, jest wspólnym dziełem całego narodu. Imponował on w dobie wojny heroizmem walki. W okresie pokoju pragnie się wyróżnić znacznie trudniejszym heroizmem pracy.

Młodzież jest jego ważną, organiczną częścią składową. Partia nasza – jak to już wielokrotnie stwierdzono – widzi w niej nie tylko przyszłość, ale i teraźniejszość narodu. A to oznacza, że docenia jej uczestnictwo we wszystkich dziedzinach życia społecznego, że widzi w niej współtwórcę polskiej współczesności i współbudowniczego dnia jutrzejszego ojczyzny. Wielkie perspektywy, jakie ukazał Polsce socjalizm – to przede wszystkim perspektywy samej młodzieży. A więc jasne jest jak ukierunkowywać ona może i powinna swój zapał, wrażliwość i ambicję (...)

Mógłby ktoś powiedzieć, że harcerze, choćby ze względu na swój wiek, nie uczestniczą w produkcji, nie budują domów i fabryk, jak więc pytać ich o udział w rozwoju kraju, tworzeniu jego siły i w pomnażaniu jego bogactw? Ten jednak, kto tak by stawiał sprawę, dowiódłby tym samym, że nie rozumie treści społecznej naszego ustroju, nie wie, co to jest socjalizm, nie zna kierowniczych idei naszego państwa (...)

Ale Wy, tu zgromadzeni, wiecie doskonale, że celem wszelkiej działalności tego państwa jest dobro narodu, dobro każdego obywatela. Wiecie także jak wynikające stąd zadania realizować, bo przecież i Wam – tak jak wszystkim patriotom – głęboko zapadło w serce sformułowane przez towarzysza Gierka humanistyczne hasło: „Dla ludzi przez ludzi" (...)

W ustroju socjalistycznym każdy człowiek pracuje zarazem dla społeczeństwa i dla siebie. Wedle pracy jest też oceniany, gdyż ona właśnie jest miarą jego wartości (...)

Marksistowski ideał człowieka bogaty jest nie pieniędzmi, nie nagromadzeniem dóbr materialnych, ale bogactwem swego umysłu i serca, wewnętrznym pięknem swej osobowości, wszechstronnym rozwojem swych talentów i uzdolnień, bogactwem swych ludzkich – jak to podkreślał Marks – potrzeb. Taki człowiek odczuwa konieczność urzeczywistniania się przez pracę, przez nią wykazuje swą przydatność społeczną i przez nią realizuje swe szlachetne ambicje twórcze (...)

Oczywiście tego socjalistycznego, w najlepszym rozumieniu tego słowa „bogatego" człowieka kształtować powinien cały system wychowawczy od rodziny i szkoły poczynając. Ale rola własnej organizacji, w której młody Polak znajduje się w gronie swych rówieśników, kolegów i przyjaciół jest w tej mierze niezwykle istotna i w żadnym wypadku nie można jej przecenić. Zawiera ona bowiem w sobie tak cenne walory, jak dobrowolność, samorządność, aktywność, współdziałanie i samowychowanie (...)

Na tym gruncie znacznie łatwiej, niż w jakichkolwiek innych warunkach, rozwijać się mogą w młodym człowieku takie walory, jak poszanowanie godności ludzkiej, wrażliwość na niesprawiedliwość, demokratyzm, wrogi stosunek do egoizmu, poczucie odpowiedzialności za własne czyny, za kolektyw, za swych najbliższych. A przecież nie trzeba dowodzić, że to ważne części składowe moralności socjalistycznej (...)

Prosta droga wiedzie od spraw jednostki ludzkiej i coraz wyższych form jej zespołowych związków do spraw ojczystego kraju, do problemów ogólnoludzkich, do patriotyzmu i internacjonalizmu, jeśli człowiek rozbudził w sobie umiłowanie prawdy, sprawiedliwości i piękna. Od działalności ZHP, od pracy wszystkich jego ogniw zależy, jak te możliwości zostaną wykorzystane. Jest jednak bezsporne, że młody człowiek o wspomnianych uprzednio cechach łatwiej pojmie czym jest jego socjalistyczne państwo, łatwiej zrozumie głęboko humanistyczny charakter naszego ustroju, wielkość przebytej przez nasz naród drogi rozwoju. To zaś spowoduje, że szczycić się będzie jego dorobkiem, jego miejscem wśród najbardziej postępowych sił ludzkości, jego niewzruszoną wiernością chlubnej dewizie „Za Waszą i naszą wolność!", wyrażającej się dziś w solidarności z wszystkimi dążeniami do narodowego i społecznego wyzwolenia (...)

Od Was wszystkich, Delegaci na VI Zjazd, cały kraj ma prawo oczekiwać pryncypialnej, prawdziwie harcerskiej dyskusji i jak najlepszego na jej podstawie opracowanego programu dalszych działań, abyśmy wszyscy mogli z czystym sumieniem stwierdzić, że harcerstwo coraz lepiej służy Polsce jako ważny współtwórca jej najcenniejszych bogactw.

Życzę Wam tego jak najgoręcej.

Naszą sprawą jest Ojczyzna

ZNALEŹĆ SWOJE MIEJSCE

Siedzieli obok mnie w autobusie. Nie zwracałem uwagi, o czym rozmawiają, dopóki nie dotarło do mnie coś w tym stylu. Mówił on:

– Nawet sobie nie wyobrażasz, ile to chodzenia i biurokracji! Wiesz, ile forsy bym zbił przez ten czas, gdyby od razu pozwolili mi uruchomić warsztat?! Puścić to wszystko i jechać na Zachód!...

– Nie byłoby ci żal? – zapytała ona.

– Nie jestem uczuciowy. Dla mnie ojczyzna jest tam, gdzie można zarobić.

Każdy człowiek ma w życiu jakiś cel. Dla chłopaka z autobusu takim celem są pieniądze. Ale i z nimi bywa różnie. Dla jednych są wartością samą w sobie, dla innych – środkiem, aby „korzystać z życia".

Inni najwyżej stawiają np. sławę z tytułu osiągnięć w jakiejś dziedzinie, zrobienie kariery politycznej, szczęście rodzinne. I gdy spełnią swój cel, mogą być oczywiście zupełnie szczęśliwi.

Żadne z tych pragnień nie jest czymś złym. Więcej – są ludziom potrzebne, stanowią silne motywacje dla ich aktywności w życiu. Jeśli jednak spojrzeć na nie z punktu widzenia interesu społecznego, to wszystkie są jednostkowe, wąskie. Jeśli więc są w życiu człowieka jedynymi, to w gruncie rzeczy ustawiają go obojętnie wobec społeczeństwa, obok niego, a w efekcie mogą być w różnym stopniu zgodne lub sprzeczne z interesem społecznym.

Są również ubogie. Zubożają o przeżycia, które dają sukcesy, radości i troski większej społeczności – zespołu uczniowskiego lub pracowniczego, mieszkańców jakiejś miejscowości, narodu. Życiu nadają jedynie wymiar „ja", pozbawiając go – „my".

Nam, harcerzom, nie wystarczają takie cele. *„By życie miało głębszy sens* – stwierdza Uchwała VI Zjazdu ZHP – *każdemu człowiekowi potrzebny jest wielki, porywający cel. Dla nas, harcerzy, jest nim dobro Socjalistycznej Polski i całej wspólnoty krajów socjalizmu. Polski – bo jest naszą Ojczyzną. Socjalistycznej – bo socjalizm stworzył przed naszym krajem nieosiągalne w innych warunkach perspektywy rozwoju. Wspólnoty krajów socjalistycznych – bo z jej losami związane są losy Polski, bo ona wskazuje światu drogę uwolnienia ludzkości od wyzysku kapitalistycznego, ucisku narodowego i wojen."*

Chcemy osiągnąć sukcesy w pracy, żyć coraz lepiej i dostatniej, korzystać z tego, co człowiekowi daje sztuka i obcowanie z naturą, wiedza i rozrywka, szczęście osobiste. Ale zdecydowanie odrzucamy wybieranie między tymi wartościami a Polską! Wynika to z najważniejszego nakazu Prawa Harcerskiego: **„Harcerz służy Polsce Ludowej i dla Niej sumiennie spełnia swoje obowiązki".**

„*Dlatego* – jak mówi dalej ta sama uchwała – *chcemy tworzyć w drużynach i szczepach atmosferę przepojoną patriotyzmem i internacjonalizmem oraz wzór stosunków między ludźmi, opartych, na socjalistycznej moralności – tak jak nakazuje Statut ZHP. Prawo Zucha i Prawo Harcerskie winno stać się na co dzień kryterium ocen: postępowanie wszystkich członków organizacji i działań wszystkich harcerskich zespołów."*

W TROSCE O... USZY

Słowo „Polska" brzmi dla nas w sposób szczególny. Wymawiamy je z szacunkiem, wzruszamy się, kiedy oznacza uznany w świecie sukces Polaka, naszego narodu i kraju. Dajemy temu wyraz odnosząc się z najwyższym szacunkiem do symboli naszego państwa – flagi, godła, hymnu. Bo Polska to nasza miłość. Ten uczuciowy stosunek do swego narodu i państwa jest niezwykle ważnym składnikiem patriotyzmu.

Czy można się jednak kierować tylko uczuciami? Przed kilkunastu laty ogromne wrażenie zrobiła na mnie scenka lalkowa wykonywana przez „Gawędę". Pogodna muzyka, światło, na scenie wycięte z papieru kwiaty i białe kontury takich sobie poczciwych ludzi. Nastrój spokoju, sielanki. I nagle w melodię wdzierają się niepokojące tony. Z tyłu za poczciwcami pojawiają się kontury ciemnych typów. Ci pierwsi nie zdają sobie jeszcze sprawy z zagrażającego niebezpieczeństwa. Ale reflektory przygasają, chmury zbierają się nad ich głowami, zza scenicznego parawanu wysuwają się nożyce i... obcinają im uszy.

Nie wystarczy więc kochać miłością wielką. Trzeba również rozumną. Aby działania, które rodzi ta miłość, przynosiły jak największe efekty. Aby nie zaskakiwały nas nagle czarne chmury, aby „nie obcinano nam uszu". Taki jest sens zawartych w pierwszym rozdziale uchwalonego przez VI Zjazd programu działania ZHP na lata 1977–1981. Nosi ten rozdział tytuł – **„Naszą sprawą jest Ojczyzna".**

W POSZUKIWANIU MIEJSCA

Aby nie być takim porządnym poczciwcem zagubionym w tym, co się wokół niego dzieje, kilka rzeczy trzeba wiedzieć i rozumieć.

Warunkiem naszego niepodległego bytu jest najpowszechniejsza organizacja wszystkich Polaków – Państwo Polskie. Im bardziej je szanujemy i przestrzegamy jego praw – tym jest ono doskonalsze i silniejsze, tym lepsze warunki życia może nam tworzyć. Dlatego trzeba znać i rozumieć Konstytucję PRL, uczyć się – na przykładzie „szkolnej ustawy zasadniczej", jaką jest Kodeks Ucznia – trudnej i najważniejszej dla obywatela sztuki: łączenia na co dzień praw i obowiązków. To pierwsza prawda z tych kilku najważniejszych.

„*Poznanie ceny przebytej drogi, historycznych doświadczeń narodu i polskiego postępowego ruchu młodzieżowego, kształtowanie dumy z osiągnięć trzydziestolecia PRL* – mówił na Zjeździe Druh Naczelnik – *uważamy w pracy harcerskiej za niezbędne w wychowaniu dla przyszłości. Bez tego jakże łatwo kształtować postawy anarchistyczne, nacechowane nihilizmem narodowym."* To druga z tych prawd.

Zarówno historia jak i współczesność uczą nas, że siła i bezpieczeństwo zależą również od naszych sojuszników, że to, co dzieje się gdzieś daleko w świecie, może mieć wpływ i na nasze losy. Dlatego tak ważna jest dla nas przyjaźń, sojusz i współpraca ze Związkiem Radzieckim i całą wspólnotą krajów socjalistycznych, dlatego jesteśmy internacjonalistami. Miłość do swej Ojczyzny łączymy z szacunkiem i przyjaźnią do innych narodów. Dlatego np. klęska sił postępowych w Chile była i naszą, a zwycięstwo narodu Angoli – jest również naszym. Bo **„Harcerz jest zawsze z tymi, co walczą o wolność i równość ludzi".** To jest trzecia z tych prawd.

Za każdym wydarzeniem w świecie kryją się określone siły klasowe. Za jednymi – ludzie pracy walczący przeciw uciskowi o swoje prawa i sprawiedliwość społeczną, za innymi – klasa kapitalistów zmierzająca do odwrotnych celów. Kompasem ułatwiającym zrozumienie tego, co się w świecie dzieje jest marksizm-leninizm, nauka o prawach rozwoju społecznego. Trzeba więc ją poznawać – to czwarta prawda.

Siła ludzi pracy polega przede wszystkim na ich jedności i prężnej organizacji. W harcerstwie wiążemy się po raz pierwszy w życiu ze zorganizowanym, społecznym ruchem budowniczych socjalizmu w Polsce, działającym pod kierownictwem PZPR. Dążymy do tego, by każdy harcerz dojrzewał do uświadamiania sobie ideowej więzi z tym ruchem, by odczuwał potrzebę kontynuowania swej aktywności w szeregach ZSMP i SZSP. Tak rozumiemy w harcerstwie piątą z tych najważniejszych prawd.

Po to, aby je poznać i zrozumieć, aby z ich pomocą szukać i znaleźć swoje miejsce w życiu Polski, potrzebne jest zdobywanie wiedzy społeczno-politycznej i obywatelskiej. Taką drogę poszukiwań wskazuje Uchwała VI Zjazdu ZHP.

JEDEN WARUNEK

Mamy wiele doświadczeń, jak te poszukiwania organizować w drużynach harcerskich i HSPS – turnieje wiedzy obywatelskiej, olimpiady o Polsce i świecie współczesnym, spotkania z ciekawymi ludźmi, zwiady społeczne, praca z bohaterem drużyny, szczepu...

Jeden jest warunek, aby uczestnictwo w tych przedsięwzięciach prowadziło do osiągnięcia celu. W drużynie i zastępie musi być miejsce na szczerą dyskusję, na zadawanie wszystkich pytań i poszukiwanie wspólnie z bardziej doświadczonymi ludźmi odpowiedzi na nie. Takim miejscem, z udziałem kolegów nie należących do harcerstwa, powinny być – wskazuje to uchwała – organizowane systematycznie „harcerskie trybuny obywatelskie".

To pierwszy kierunek naszego natarcia, by **„Jutro Socjalistycznej Polski – budować już dziś".**

JERZY MAJKA

Fot. K. Adamowski i M. Żbikowski

Dziesięciu najlepszym w Polsce zastępowym złoty, srebrne i brązowe medale wręczył Naczelnik ZHP dh Jerzy Wojciechowski

Sprawozdanie z VI Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego

TAK TRZYMAĆ!

Pierwszy zabrał głos Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego, druh hm PL **Jerzy Wojciechowski,** fragment Jego referatu skierowany do wszystkich harcerek i harcerzy w całej Polsce już znacie, zamieściliśmy go w nr 38 z 29 marca. Fragmenty przemówienia wielkiego przyjaciela harcerstwa, **prof. Henryka Jabłońskiego,** drukujemy na sąsiedniej stronie.

W dyskusji zabierali głos przedstawiciele bratnich organizacji pionierskich z krajów socjalistycznych i bratnich związków młodzieży – tow. **Krzysztof Trębaczkiewicz,** przewodniczący ZG ZSMP mówił o tym, że przed wszystkimi związkami młodzieży zrzeszonymi w Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej stoi jeden wspólny cel – wychowanie następnej zmiany budowniczych Polski Ludowej, tow. **Stanisław Gabrielski,** przewodniczący ZG SZSP mówił o wspólnych sprawach łączących młodzież uczącą się w szkołach podstawowych, ponadpodstawowych i wyższych.

Najmłodsi z delegatów, członkowie drużyn HSPS, mówili przede wszystkim o sprawach szkoły. **Piotr Jurasz** z Wrocławia opowiadał w jaki sposób jego szczep współuczestniczy w rozwiązywaniu spraw socjalnych uczniów – rada szczepu tworzy listę najbardziej potrzebujących tej pomocy, koledzy najlepiej bowiem orientują się w sytuacji materialnej swych kolegów. **Rafał Dutkiewicz** z Ostrzeszowa mówił, że drużynowy powinien być przykładem postępowania dla harcerzy, a harcerze dla wszystkich uczniów. W ich szczepie organizowane są raz na miesiąc tzw. dni samooceny – najwięcej punktów we współzawodnictwie przyznaje się tym zespołom, które oprócz zadań wcześniej zaplanowanych zrealizowały również jakieś zadania w tych planach nie ujęte. **Czesław Tyliński,** kierownik klubu wiedzy społeczno-politycznej z Przemyśla ogromnie liczy, że Uchwała VI Zjazdu ZHP pomoże im w pracy – chcieliby podejmować w swych dyskusjach wszystkie problemy, nawet te najtrudniejsze, nauczyciele zaś uważają, że do niektórych... jeszcze nie dorośli.

Wszyscy chcą pracować, nawet bardzo ciężko, byleby praca ta była dobrze zorganizowana i przynosiła pożytek krajowi. **Wasilika Krilidu,** uczennica Zespołu Szkół Samochodowych w Szczecinie zaproponowała, żeby jako praktykę zawodową można było zaliczyć działania społecznie-użyteczne podejmowane przez szczep. Jej szczep prowadzi w czasie Operacji „Bieszczady-40" harcerską stację obsługi samochodów, którą wszyscy użytkownicy sobie bardzo chwalą, natomiast te oficjalne praktyki są niezbyt dobrze zorganizowane. Podobne kłopoty mają harcerze i z innych szkół zawodowych. Jeśli zaś nawet nie jest się fachowcem w określonej dziedzinie, też można pożyteczną i ciekawą pracę znaleźć – np. harcerze z warszawskiego Hufca Mokotów podjęli się prac wykończeniowych w budownictwie mieszkaniowym, opowiadał o tym druh **Witold Kon.**

Za ważną sprawę uznano zacieśnianie współpracy drużyn i szczepów z rodzicami zuchów, harcerzy i... instruktorów. **Jurek Borowiak,** kierownik klubu HSPS z Włocławka powiedział np., że gdyby jego mama dostała od komendy harcerskiej rodzaj jakiegoś listu pochwalnego, to wiedziałaby, że on nie marnuje czasu na darmo i nie miałaby pretensji, że... rzadko bywa w domu.

Zabrała głos również jedna z laureatek naszego plebiscytu zastępowych, **Anka Kasprzyk.** Powiedziała m. in., że zastępy oczekują pomocy od instruktorów, ale takiej, żeby nie było to „prowadzenie za rączkę". To samo mówił druh **Waldemar Kapuściński,** komendant szczepu i dyrektor Szkoły Podstawowej w Lubaniu, woj. włocławskie.

Nie sposób wymienić wszystkich dyskutantów, wszystkich poruszanych w czasie Zjazdu problemów. A przecież... nie samymi problemami żyli przez te dwa dni delegaci.

Wszystkiemu, co poważne towarzyszyła cały czas wesoła, harcerska piosenka – zasługa to delegacji chorągwi radomskiej i krakowskiej, które przyjechały z akordeonami i każdą chwilę przerwy wykorzystywały na zainicjowanie śpiewu. Tych przerw było... jakby trochę za mało. Chociażby na działalność... giełdy – wszystkie delegacje przywiozły bowiem ze sobą swoje, wydane specjalnie z okazji Zjazdu, znaczki, plakietki, niektóre – proporczyki. I wszyscy się ze wszystkimi wymieniali. W połowie drugiego dnia obrad funkcjonował już nawet swoisty cennik: jeden proporczyk wymieniano za trzy plakietki, jedną plakietkę za trzy znaczki...

▲ *Delegaci na Zjazd złożyli wieńce w miejscach pamięci narodowej, m. in. na Grobie Nieznanego Żołnierza*

◄ *Honorowymi gośćmi Zjazdu byli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych*

W pamiątki można się było zaopatrzyć również na miejscu. Przez cały czas pracowały np. dwa stoiska pocztowe prowadzone przez szczep HSPS z Sulejówka, dysponujące okolicznościowym stemplem i datownikiem. Beata Jałowiecka obliczyła, że w ciągu pierwszego dnia podstemplowali ponad 10 tys. kart pocztowych, a największy kłopot sprawiali im... przynoszący naraz do podstemplowania po kilkadziesiąt kart. Jak np. druh Andrzej Grodzki, komendant Bydgoskiej Chorągwi ZHP, który... tłumaczył się, że po Zjeździe odbędzie wiele spotkań z harcerzami i wszystkim chce przywieźć jakąś pamiątkę. Beata westchnęła i... zaczęła stemplować.

„My, nasz ogromny czas" – pod tym hasłem wystąpiły w Teatrze Wielkim z pięknym, galowym koncertem czołowe zespoły harcerskie

Zjazd zakończył się przyjęciem Uchwały, której poszczególne rozdziały począwszy od dzisiejszego numeru będziemy Wam prezentować oraz wyborem władz naczelnych ZHP, które przedstawimy w numerze z dnia 9 kwietnia br. Naczelnikiem ZHP został wybrany ponownie druh hm PL, Jerzy Wojciechowski, któremu delegacja Gdańskiej Chorągwi ZHP wręczyła koło sterowe z napisem: „Radzie Naczelnej – tak trzymać!"

S. Borowiecki, G. Kiedyk, E. Kłosiewicz, J. Kowalkowski, K. Pasek.

Fot: **K. Adamowski i M. Szymański**

Lotnik, czy konserwator?

600 METRÓW W 45 MINUT

To robi wrażenie! Autobus mija kilka kolejnych przystanków, wjeżdża pomiędzy coraz to nowe miejscowości – a on uparcie wyrasta ponad okolicę... Przy dobrej widoczności można dostrzec wierzchołek masztu z odległości 12 kilometrów. Ale niech tylko przyjdzie dzień trochę bardziej zachmurzony... Górne fragmenty stalowej konstrukcji wydają się wbijać w chmury, spomiędzy których promieniście wystrzeliwują cieniutkie nitki odciągów linowych. Jak to wszystko trzyma się i nie przewróci?

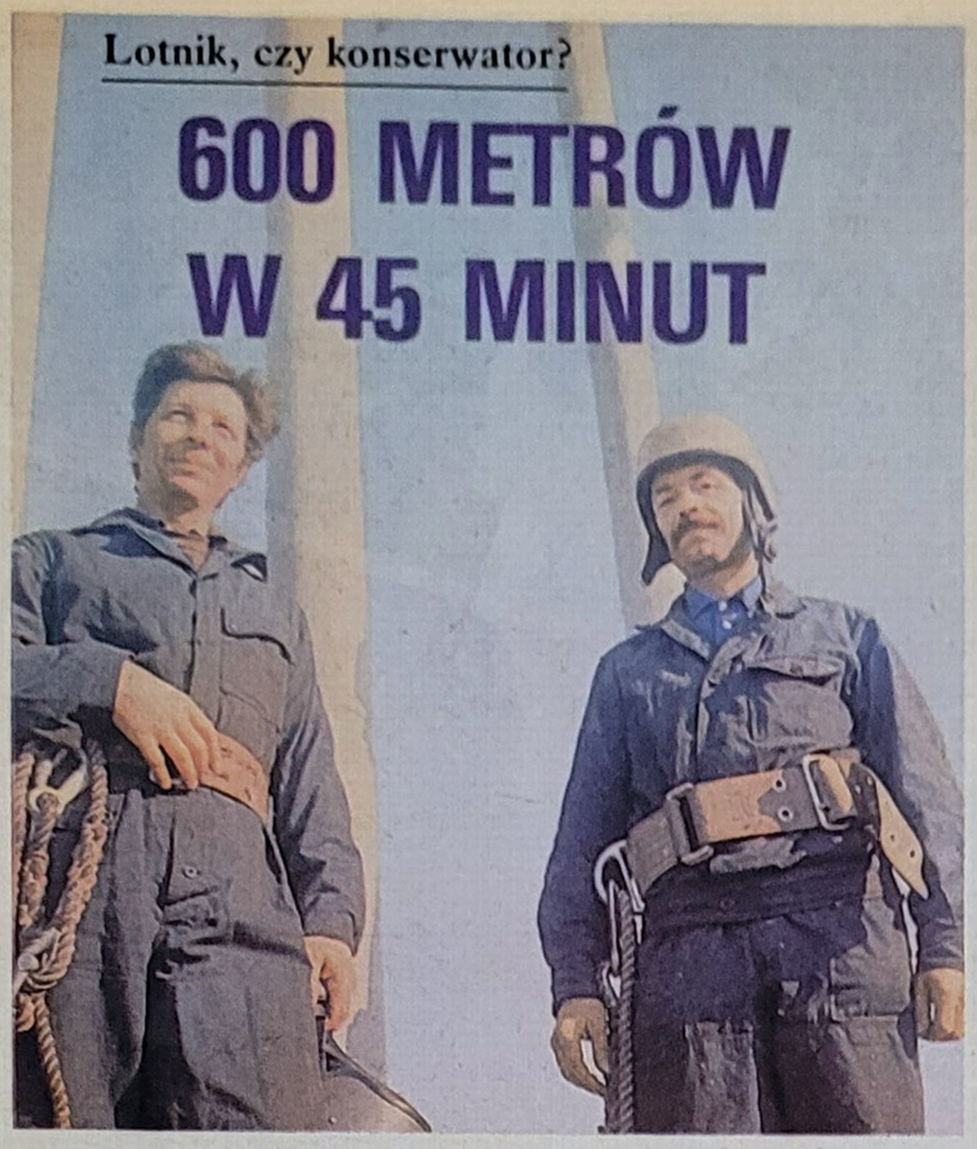

Maszt radiowy w Konstantynowie-Gąbinie ma 646 metrów wysokości. Jest najwyższą tego typu konstrukcją, jaką kiedykolwiek zbudowano na świecie. Zmontowano ją w całości z elementów wyprodukowanych w kraju, a z zadania tego z sukcesem wywiązał się zabrzański „Mostostal" – Biuro Projektów Konstrukcji Metalowych oraz Śląskie Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych.

Dlaczego akurat 646 metrów? Czy konstruktorzy zapragnęli pobić światowy rekord? To nie o rekord szło. Wysokość konstantynowskiego masztu zapewnia najlepszy odbiór radiowy na terenie całego kraju. Właśnie ta wysokość, ani mniejsza, ani większa.

Radiostacja Konstantynów-Gąbin działa bez przerwy całą dobę. Tylko raz w miesiącu milkną wysyłane stąd sygnały. Czas „wolny od pracy" przeznaczony jest na konserwację masztu i przegląd urządzeń nadawczych. Gdy wyłączone zostają nadajniki – do stalowego kolosa podchodzą dwaj mężczyźni w motocyklowych kaskach, ze zwojami lin zakończonych mocnymi zaczepami.

Stanisław Wojciechowski i Wojciech Czechowski pełnią funkcję konserwatorów masztu radiowego od czterech lat. Od czterech lat co miesiąc odbywają kilkugodzinną podróż na szczyt konstrukcji, której wysokość odpowiada średnim wysokościom lotu samolotów. Miesiące wiosenno-letnie to fraszka – ale czy fraszką można nazwać wspinaczkę przy kilkustopniowym mrozie?

Praca na maszcie przypomina ewolucje cyrkowe. Z odległości kilkudziesięciu metrów wydaje się, że człowiek balansujący na krawędzi stalowej belki nie jest niczym zabezpieczony. Maleńka sylwetka powoli pnie się do góry, zatrzymuje, odchyla od masztu. Przez radiotelefon słychać dyspozycje kierowane z ziemi. I spokojne odpowiedzi dochodzące z wysokości przeszło pół kilometra: „Liny odciągowe w porządku, przechodzę dalej!"

Co kilkadziesiąt metrów na maszcie znajdują się niewielkie platformy. Tam całym zabezpieczeniem dla pracujących są barierki ochronne. Poza nie konserwatorzy mogą wyjść dopiero po zapięciu pasów bezpieczeństwa. Cienka linka zaczepiona o konstrukcję masztu – a pod stopami kilkusetmetrowa przepaść. Gdy choć raz człowiek znajdzie się w takim „zawieszeniu" między niebem a ziemią, nie trzeba mówić mu o zachowaniu bezpieczeństwa. Tam, w górze, groźny jest każdy nerwowy ruch, niepotrzebny gest, brawura...

„Tak, oczywiście, ryzykujemy – mówią nasi rozmówcy. – Ale jest to ryzyko wyrachowane, przewidziane. Nam wystarczają te środki bezpieczeństwa, które mamy. Plus własna rozwaga. A co, myśli pan, że spadochrony coś by zmieniły? Pospadalibyśmy pod ich ciężarem w połowie wysokości!" Śmieją się. Jakby lepiej od innych znali granicę pomiędzy wkalkulowanym w zawód ryzykiem a nieodpowiedzialnością... Chyba rzeczywiście ją znają...

Najbardziej podstępnym wrogiem jest wiatr. Na powierzchni ziemi chronionej zabudowaniami, lasem, nie czuje się najlżejszego nawet powiewu – a na górze, na szczycie masztu, wiatr paraliżuje każdy krok, spycha na krawędź platformy. Zimą każdy element metalowy obrasta jeszcze warstwą szronu i lodu...

Rozmowę przeprowadzamy w kilka minut po zejściu pana Stanisława na dół. Brak jakichkolwiek śladów zdenerwowania, nikt nie wzdycha z ulgą: „Nareszcie na ziemi!" Czy to znaczy, że nie było również choćby śladu strachu, niepokoju?

„To wcale nie jest tak, jak połknąć aspirynę. Strach jest zawsze, przy pierwszym i dziesiątym wejściu na górę. Ten strach zabezpiecza nas przed wypadkiem. Bo człowiek, który się nie boi, łatwo może popełnić głupstwo, zaryzykować niepotrzebnie, bez celu. A ja nie wjechałem tam po raz ostatni, takie podróże czekają nas obu za miesiąc i dwa. Tak długo, dopóki pozwoli zdrowie, dopóki lekarze powiedzą, że można".

Lekarze zaś nie bez powodu stosują wobec pracujących na dużej wysokości konserwatorów kryteria takie same, jak w wypadku pilotów samolotów odrzutowych. Wymagany jest absolutny zmysł równowagi, doskonała dyspozycja psychiczna, ogólna sprawność fizyczna – krótko mówiąc, zdrowie na sto dwa! Wojciech Czechowski, zajmujący się tym podniebnym zajęciem od 17 lat, opowiada, jak wygląda w skrócie cykl badań kontrolnych:

„...Najpierw do wirówki! Człowiekowi „odpada" już głowa, ale bez żadnego odpoczynku, chwili przerwy. Potem badania na przyrządach, po zejściu z których chciałoby się czym prędzej położyć... A tu każą chodzić z zamkniętymi oczami wytyczonym szlakiem. Chodzę więc, chodzę, myślę – nie uda się. Jednak było w porządku. Zmierzyli mnie i zważyli na sto różnych sposobów. Niby wszystko gra! No to ja wąsy w górę – przeszedłem! Tylko, że zanim dostałem odpowiednie zaświadczenie, kazali mi wyrwać jeden ząb. I to było najgorsze!!!"

Czy na maszcie dzieją się rzeczy niezwykle, niecodzienne? Moi rozmówcy twierdzą – nie. Ale ja myślę, że niezwykłe jest wszystko, co robią od chwili podejścia do podstawy masztu...

Sprawni, odporni na trudy niedostępne dla innych ludzi, słowem – nadzwyczajni. Co po pracy powinien robić człowiek nadzwyczajny? Przechadzać się powoli, napinać mięśnie, rozdawać autografy?

Stanisław Wojciechowski: „Po prostu uprawiam swój ogródek. Jako elektryk z wykształcenia znajduję prawdziwy wypoczynek dopiero przy sadzeniu kwiatów, pielęgnowaniu drzewek owocowych, kopaniu grządek. Naprawdę lubię to robić. A teraz, na wiosnę, jest najlepszy dla mnie okres".

Wojciech Czechowski: „Za dużo wolnego czasu nie mam, jestem uczniem technikum elektronicznego. Ale każdą spokojniejszą chwilę poświęcam kolejkom. Koledzy śmieją się, że umiem cały rozkład jazdy na pamięć. Tak naprawdę staram się odtworzyć na planszy model skomplikowanego węzła kolejowego. Oczywiście zautomatyzowanego tak, jak w rzeczywistości. Muszą też być budynki, perony, miniaturowe oświetlenie. Potem wszystko, co zrobię fotografuję. Tak, aby nikt na zdjęciu nie domyślił się, że sfotografowany został model, a nie prawdziwy obiekt. No i na więcej zajęć nie starcza czasu".

Za miesiąc ponowna wspinaczka. Czego można życzyć konserwatorom z Konstantynowa! Dużo słońca i żadnego wiatru. Aha – urodzaju w ogródku i nowych modeli kolejek!

MAREK ZARĘBSKI

Fot. **autora**

Dla absolwentów szkół podstawowych

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA i WIECZOROWE TECHNIKUM BUDOWNICTWA w Jaworznie Chrzanowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego ogłaszają zapisy na rok szkolny 1977/78 do klas pierwszych Zasadniczej Szkoły Budowlanej Przyzakładowej o następujących zawodach

2-letni okres nauczania
- **murarz-tynkarz**
- **malarz budowlany**
- **posadzkarz**
- **cieśla budowlany**
- **monter konstrukcji żelbetowych**

3-letni okres nauczania
- **mechanik maszyn budowlanych**

Uczniowie zamiejscowi mogą korzystać z internatu i stołówki prowadzącej całodzienne wyżywienie.
Na kierunek malarz budowlany, przyjmowane są również dziewczęta (bez możliwości zakwaterowania w internacie).

Uczniom zapewnia się dobre warunki socjalno-bytowe. Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Budowlanej absolwenci mają prawo kontynuowania nauki w 3-letnim Wieczorowym Technikum Budowlanym dla Pracujących w Jaworznie. Kandydaci winni niezwłocznie złożyć lub przesłać listownie następująca dokumenty:
- **podanie**
- **dowód osobisty rodziców – do wglądu**
- **świadectwo zdrowia stwierdzające zdolność wykonywania zawodu**
- **trzy fotografie**
- **świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (dołączyć w miesiącu czerwcu bezpośrednio po zakończeniu nauki)**

Adres szkoły: Zasadnicza Szkoła Budowlana Chrzanowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego ul. Szopena 40, 32-510 Jaworzno, tel. 35-81.

K-69

DOM MODY świata młodych

DZIEWCZYNA CZY CHŁOPAK?

Pytanie zawarte w tytule jest z dziedziny przekornych, bo przecież wiadomo, że do dziewcząt jest ta rubryka skierowana, ale... sporo prawdy też w sobie zawiera. Wiadomo, że moda nastolatkowa jest bardzo podobna dla dziewczyn i dla chłopców – fachowo to się nazywa: „unisex" – i czasami, to... trudno odróżnić kto jest kto. Rzecz jasna – bez przesady, tak naprawdę identyczne, to są dżinsy, bawełniane koszulki i swetry. Ale poza tym jest cała masa elementów wzajemnie adaptowanych. To „wzajemnie", to też zresztą raczej z przymrużeniem oka, bo ta adaptacja odbywa się głównie w jednym kierunku – z mody chłopięcej, męskiej do dziewczęcej, damskiej. Ewidentnym tego przykładem są chociażby spodnie. Aż trudno sobie wyobrazić, że był kiedyś taki czas, gdy damom nawet w najśmielszych głowach się nie śniło, że mogłyby „coś takiego" na siebie założyć. A teraz?!...

Jako dziewczyna przyznaję, że mnie osobiście te tendencje ku adaptacji (niektórzy znani mi przedstawiciele płci męskiej nazywają to nieco bardziej brzydko – grabież) ogromnie odpowiadają. Bo czyż nie jest to fajne?! Nie tracąc nic z tradycyjnie uznanych za damskie ciuchów zyskuje się jeszcze inne, nowe możliwości!

A oto jedna z nich – wiosenna kurteczka, a ściślej mówiąc, żakiecik, czyli tzw. góra od kostiumu. Ten żakiecik nie jest niczym innym, jak... marynarką od męskiego garnituru. Więc jeśli któraś z Was ma brata o odpowiednim rozmiaro-wzroście, to wdawszy się z nim w umiejętne pertraktacje można z miejsca zadać szyku na wiosennym spacerze. To nic, że będzie to w tym wypadku zapinane na odwrotną, bo męską, stronę – mieści się i w stylu, i w szyku. Oczywiście równie stylowy jest marynarkopodobny żakiecik zapinany na stronę dziewczęcą.

Nosi się go głównie do spódnic, chodzi o kontrast. Spódnica może mieć i charakter zdecydowanie sportowy (np. układana w faldy), jak i bardziej romantyczny – np. marszczona w pasie. W imię zachowania kontrastu zdarza się, że noszone są te żakieciki nie tylko na pulowerki i koszulowe bluzki, ale również na bluzki z falbankami, koronkami, kokardami pod szyją. Wtedy do całości pasują również bardzo eleganckie pantofelki, wytworna torebka, kwiatek we włosach... Jeśli ktoś jednak woli zachować dla całości swego stroju charakter sportowy, to wtedy podkolanówki (najlepiej w kratę), półbuty na płaskim obcasie, torba-konduktorka, a na głowie ewentualnie czapka z daszkiem, tzw. oprychówka.

Mnie osobiście podoba się ta wersja druga (na sportowo), ale to już tylko kwestia gustu.

RIUSZKA

– to trzy najczęściej wymieniane cechy radzieckich maszyn i urządzeń eksportowanych do wielu krajów świata. Poniżej przedstawiamy kilka przykładów tego eksportu oraz niektóre z działań zapewniających wyrobom ZSRR wysoką jakość. Informacje i zdjęcia pochodzą z redakcji dwumiesięcznika „Radziecki Eksport", wydawanego również w języku polskim.

SIŁA – PRECYZJA – NIEZAWODNOŚĆ

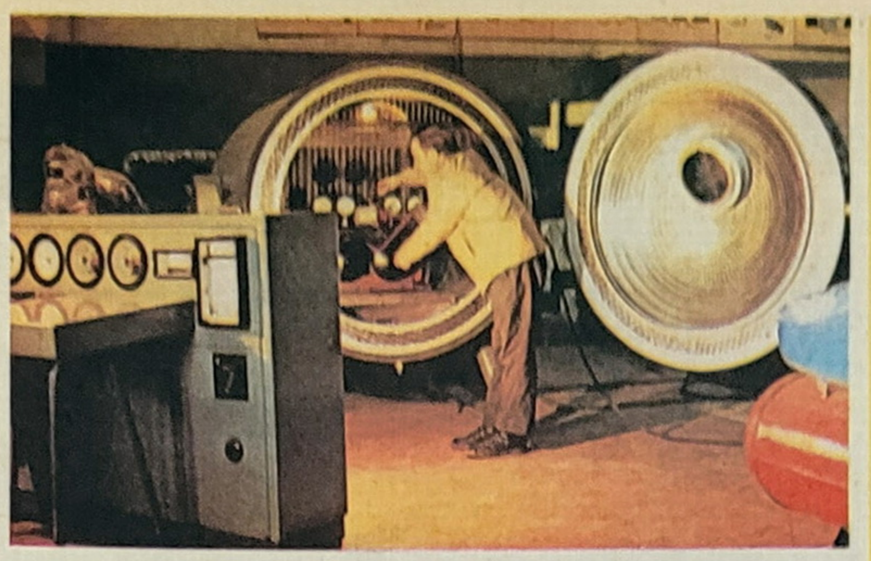

ZSRR jest państwem, w którym występują prawie wszystkie strefy klimatyczne – od najsurowszych obszarów wiecznej zmarzliny na północy, do najbardziej nasłonecznionych i bezwodnych pustyń na południu. Dlatego też ważne części maszyn bada się tu z reguły w komorach techniczno-ciśnieniowych – takich jak na zdjęciu – w których można wytworzyć klimat dowolnej strefy kuli ziemskiej. Chodzi przecież o to, by urządzenia spisywały się dobrze w każdych warunkach...

Normy stosowane w ZSRR przewidują trzy – i czterokrotnie intensywniejsze eksploatowanie ciągników niż w innych krajach. Są to więc maszyny bardzo wytrzymałe na przeciążenia i choć wyprodukowano ich np. w roku 1975 ponad pół miliona sztuk, nadal są towarem poszukiwanym. O precyzji ich wykonania może świadczyć fakt, iż około 70 milionów części do tych maszyn obrabia się narzędziami diamentowymi. Na zdjęciu: najpotężniejszy ciągnik rolniczy świata, K-701. Jego moc wynosi 300 KM; może on współpracować z wieloma urządzeniami wykonawczymi, np. z tym dziewięcioskibowym pługiem

Produkowane w ZSRR maszyny rolnicze badane są w Ogólnozwiązkowym Naukowo-Badawczym Instytucie Budowy Maszyn Rolniczych oraz w 40 rozsianych po całym kraju stacjach doświadczalnych, położonych w różnych strefach glebowo-klimatycznych. Na zdjęciu: badania w Instytucie na kolejnej wersji gleby, którą co jakiś czas wymienia się na inną

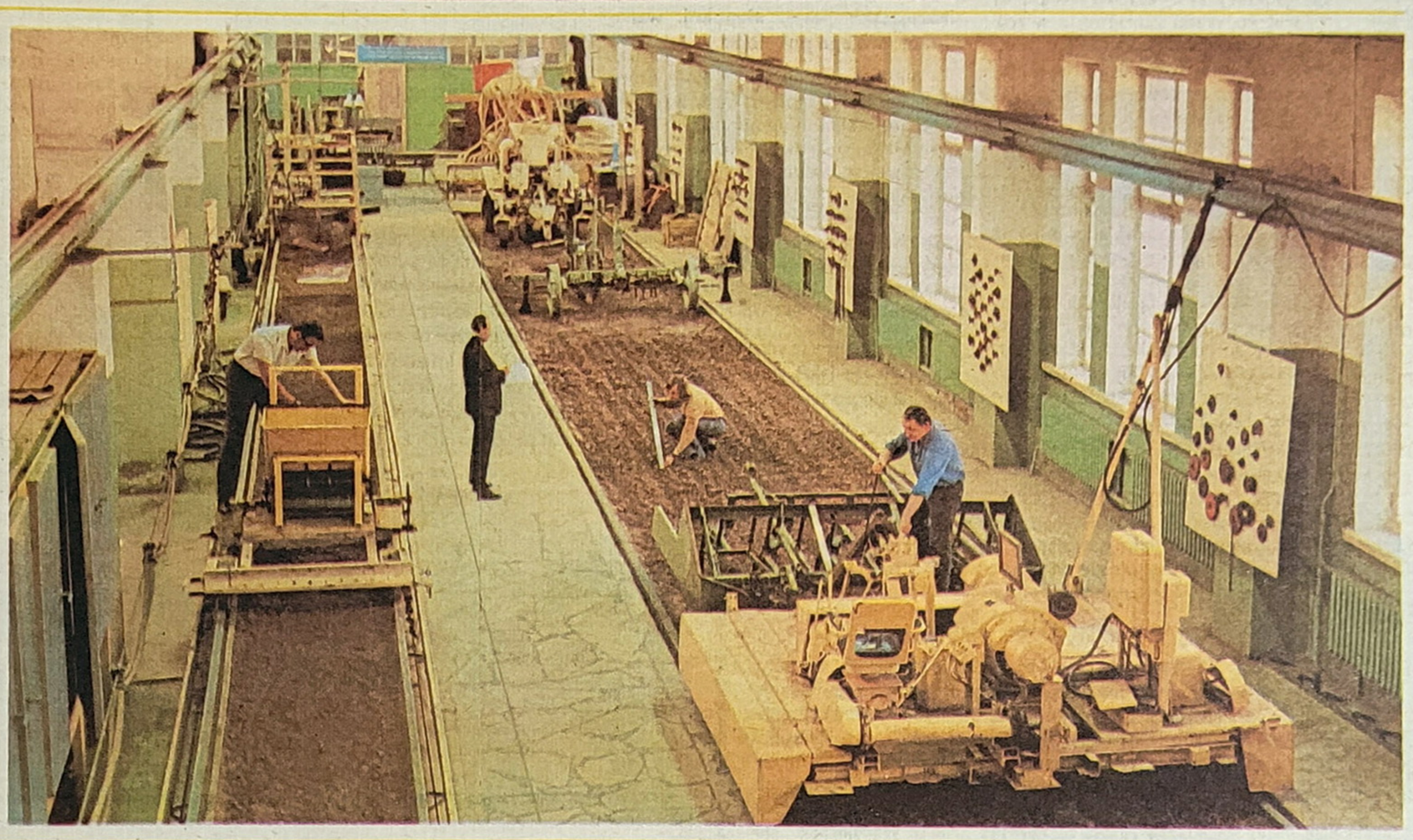

Tak oto wygląda precyzyjne urządzenie, w którym rolę wiertła pełni laserowa wiązka światła spójnego. Można przy jej pomocy przewiercić np. diament wykonując w nim otwór o średnicy od 5 do 1200-tysięcznych części milimetra

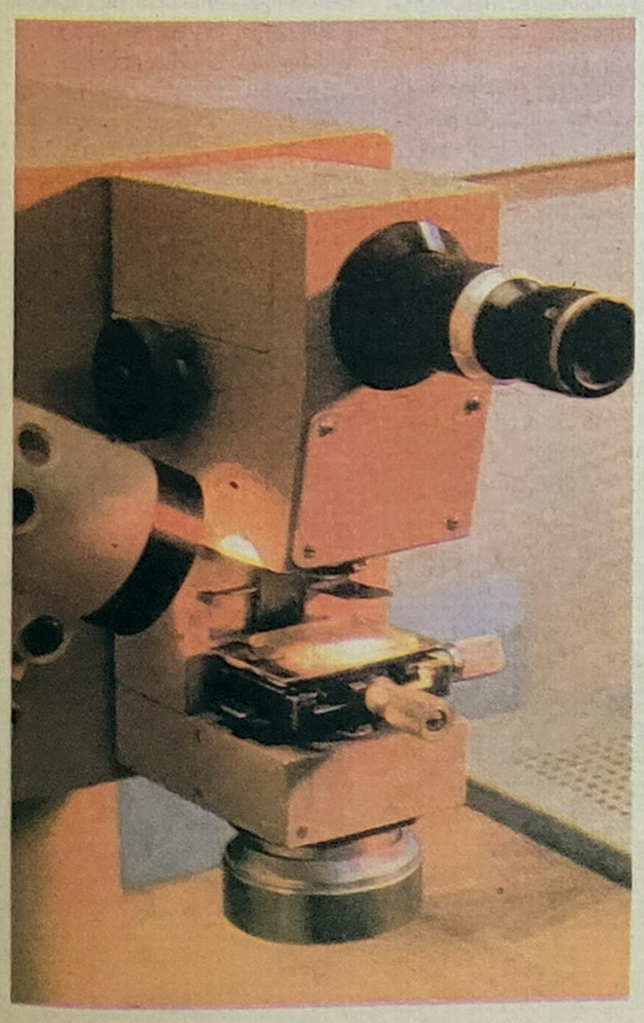

BARS-3 mieści się w plecaku, waży zaledwie 6 kg i jest jednym z niewielu w świecie przyrządów badających skład np. gleby czy skał przy pomocy promieni rentgenowskich. Aby określić ilość i rodzaj pierwiastków występujących w badanej próbce – wystarczy zbliżyć do niej czujnik BARS-3. Po kilku sekundach następuje odczyt danych z dokładnością do dziesiątych części procentu

Nowoczesny handel musi posługiwać się zautomatyzowanym transportem wewnętrznym na terenie swych magazynów, składów, baz. Tak oto przedstawia się jeden z magazynów wyspecjalizowanej centrali V/0 ZAPCHASTEXPORT, zajmującej się dostarczaniem na rynki zagraniczne części zamiennych do eksportowanych przez ZSRR maszyn i urządzeń

REDAKCYJNA POCZTA

Obowiązkowa przyjemność

Chciałabym nawiązać do problemu podjętego przez Magdę w 25 numerze „Świata Młodych". List jej dotyczył szkolnych zabaw. U nas panują niestety podobne zwyczaje, do tych opisanych przez Magdę. Kiedy nasza klasa miała mieć wieczorek wychowawczyni zapowiedziała, że obecność na nim jest obowiązkowa. Ten kto nie mógł przyjść musiał tłumaczyć się przed nauczycielką i całą klasą. Nie jest to dobry zwyczaj. Dlaczego rezygnując z przyjemności, bo jest nią przecież szkolna zabawa, musimy być jeszcze dodatkowo narażeni na śmieszność?

Małgośka

Czy tylko różnica charakterów?

Mam 15 lat i chodzę do VIII klasy. Dwa lata temu poznałem dziewczynę, którą bardzo polubiłem. Nasza przyjaźń przerodziła się z czasem w miłość. Mimo że chodzimy do jednej klasy spotykamy się nieraz po lekcjach. Nie mogę jednak poświęcać swojej dziewczynie zbyt wiele czasu, ponieważ mieszkamy od siebie dość daleko. Jestem dobrym uczniem i nauka zabiera mi sporo czasu. Tego samego nie mogę powiedzieć jednak o „Ewie" i to właśnie jest powodem mojego zmartwienia. Chciałbym jej pomóc, ale czas mi na to nie bardzo pozwala. Niedawno między nami zaczęło się coś psuć. Chyba dlatego, że mamy inne charaktery i poglądy. Moja dziewczyna wcale nie przejmuje się przyszłością. Mówi „jakoś to będzie". Ja zaś o życiu myślę bardzo poważnie. „Ewa" flirtuje też na moich oczach z chłopakami, a gdy zaproponowałem, że ustąpię miejsca rywalowi, powiedziała z oburzeniem, że jestem zazdrośnikiem. Kłócimy się teraz co parę dni. Potem co prawda się godzimy, ale obawiam się, że nasze uczucie wygasa.

Andrzej

Popieram wychowawczynię Gośki

Oburzył mnie list Gośki z 31 numeru „Świata Młodych". Ja również należę do sekcji dekoracyjnej, i popieram wychowawczynię klasy, do której chodzi Gośka. Powinna ona zrozumieć, iż może się zdarzyć, że uczniowie powołani do sekcji dekoracyjnej nie mają w danej chwili dostępu do materiałów potrzebnych na zrobienie gazetki. W takich wypadkach kolektyw klasowy musi się zmobilizować, postarać o niezbędne materiały i wspólnymi siłami zrobić gazetkę. Sekcja dekoracyjna, która już w tej dziedzinie ma praktykę, z pewnością pomoże. Sądzę też, że kolegom Gośki nie powinno być żal poprzedniego wychowawcy, z którym nie mieli żadnych konfliktów. Świadczy to bowiem o tym, iż nie zwracał on uwagi na sytuacje tego rodzaju. Sekcja dekoracyjna musiała działać sama, gdyż resztę klasy nie obchodziło czy gazetka będzie zrobiona czy nie.

Celina Żmuda

Mirosława Kaniecka, lat 15, ul. Popławskiego 18/12, 42-550 Soshowiec interesuje się filmem, literaturą i muzyką młodzieżową. Chce nawiązać kontakt z wychowankami Domu Dziecka.

GWIAZDOZBIÓR

„Wszystko zaczęło się w szkole" – opowiada TADEUSZ JANCZAR

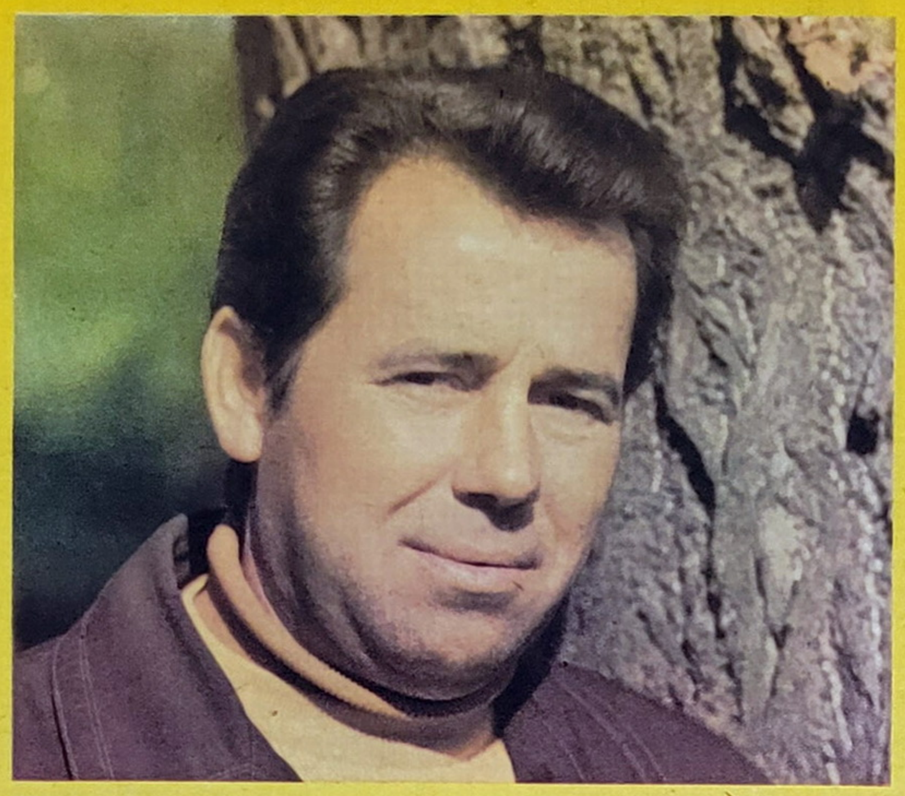

Kazek w „Piątce z ulicy Barskiej", Jasio Krone w „Pokoleniu", Korab w „Kanale" – to niezapomniane role Tadeusza Janczara, które aktor stworzył u progu swojej artystycznej kariery. Później było ich bardzo dużo: „Zezowate szczęście", „Jutro premiera", „Nie będę cię kochać", „Hubal", „Krajobraz po bitwie" – nie sposób wymienić wszystkich. Długa jest bowiem lista kreacji filmowych, teatralnych, telewizyjnych... Do tego należałoby dodać pracę w radiu – spotkania z rodziną Matysiaków, ze Stachem, którego gra Tadeusz Janczar już kilkanaście lat.

– Jak to się zaczęło? Kiedy po raz pierwszy pomyślał pan o wyborze tego zawodu?

– Wszystko zaczęło się w szkole. Tam po raz pierwszy zetknąłem się ze sceną. Byłem członkiem kółka dramatycznego. Przygotowywaliśmy z kolegami inscenizację, wieczory poetyckie, nie myśląc nawet o przyszłym zawodzie aktora. Potem wybuchła wojna. Moja drużyna harcerska rozpoczęła pracę w służbie informacyjnej. Początkowo była to frajda – nosiłem hełm, dysponowałem telefonem... Poznanie prawdziwego oblicza wojny przyszło nieco później. W 1942 roku wstąpiłem do Związku Walki Zbrojnej, a w rok potem składałem przysięgę w AK. Działałem w rejonach podwarszawskich, głównie w Rembertowie i okolicach. Po wybuchu powstania warszawskiego nasze zgrupowanie otrzymało rozkaz przebicia się do stolicy, ale Niemcy postawili silny zapór ogniowy. Dostałem się do niewoli, do obozu jenieckiego, Niemcy kazali nam układać miny na przedpolu radzieckim. Uciekłem stamtąd. Jakiś czas się ukrywałem. W październiku 44 roku wstąpiłem do formującego się teatru II Dywizji Piechoty WP. Teatr polowy miał za zadanie docieranie do pierwszej linii frontu. Przygotowywaliśmy programy estradowe dla żołnierzy. Z tym teatrem przeszedłem szlak bojowy od Warszawy do Berlina. Po wojnie stanąłem przed dylematem – co dalej? W grę wchodziła szkoła oficerska – miałem stopień chorążego – i aktorstwo. Wybrałem aktorstwo.

– W filmie stworzył pan wiele kreacji ukazujących pasję, niepokój, walkę i pracę swojego pokolenia...

– Nie było ich tak wiele! Role, które grałem u progu pracy zawodowej, były w jakimś sensie biografią moich kolegów. Dlatego są mi tak bliskie do dzisiaj. Postacie, które grałem w „Żołnierzu Wolności", „Piątce z ulicy Barskiej", „Pokoleniu", czy „Kanale" były jakby wyjęte z życia, twardego życia wojennego i powojennego. Ich przeżycia były mi bliskie. Sam tego doświadczyłem.

– Czy mógłby te role zagrać również sugestywnie jakiś młody aktor, który urodził się po wojnie?

– Dlaczegóżby nie? Aktorstwo to kwestia talentu i pracy. Czy młodzież obecna zagrałaby je równie sugestywnie? Przypuszczam, że tak. Wydaje mi się, że sprawa tych naszych losów wojennych oddziaływuje równie silnie na młodzież, co na nasze pokolenie. Chociaż czasy, które nas ukształtowały i później były dla nas tak bardzo gorące, dla nich są trochę bez znaczenia. I nie ma w tym niczyjej winy, gdyż nasza młodzież ma przed sobą inne zadania. Zarzuca się często współczesnej młodzieży cynizm, czy wygodnictwo. Chyba tak nie jest. Myślę, że zasadnicze cechy ludzkie od wieków są niezmienne. Inne są tylko wymogi rzeczywistości, zmieniają się reakcje, sposoby zachowania.

– Na sukces jednostki składa się praca całego zespołu. Główna rola w filmie czy teatrze to nie tylko aktor X, to również role epizodyczne, to w końcu muzyka, dekoracja, światło... Młodzi aktorzy rzadko wypowiadają się na temat pracy swoich kolegów...

– O to trzeba by zapytać pozostałych współtwórców oraz samego reżysera spektaklu czy filmu, ale wiem, o co panu chodzi. Człowiek nie może myśleć wyłącznie o sobie. We wszystkich zawodach potrzebne jest poczucie, że jest się potrzebnym komuś drugiemu. Aktorstwo szczególnie wymaga zgodnej pracy zespołowej. Minęły czasy gwiazdorstwa, kiedy aktorzy dawali tzw. popisy solowe. Obecnie reżyser spektaklu kładzie szczególny nacisk na ideę sztuki. Siły najczęściej rozkłada się równomiernie na wszystkich członków zespołu. W tym zawodzie też jak w żadnym innym potrzebna jest wyjątkowa samokontrola, żeby nie poprowadzić roli w kierunku przesady. Nie jestem zwolennikiem aktorstwa zimnego, z dystansem, ani też przeżywania na scenie posuniętego do granic histerii. W grze trzeba zachować rozsądny umiar. W naszej pracy nie można jednak tracić z pola widzenia partnerów, nawet wtedy, kiedy się nic nie mówi. Cechą aktorstwa jest intensywne słuchanie, współuczestnictwo nie tylko fizyczne w spektaklu, ale przede wszystkim duchowe.

– Niby wiadomo, na czym to wszystko polega, a jednak rzadko pojawiają się dobre spektakle, filmy...

– Czy wszystko musi być wielkim boomem? Corocznie na świecie powstają tysiące filmów! Z tego obronną ręką wychodzi kilka. U nas realizuje się przeciętnie 25 filmów w ciągu roku. Z tego dwa lub trzy pamięta się dłużej. Proszę nie zapominać, że wiele rzeczy powstaje z potrzeby chwili. Dzieła epokowe rodzą się rzadziej. A czasem po prostu coś się nie udaje. Nie można z tego powodu dramatyzować. Trzeba tylko umieć wyciągnąć odpowiednie wnioski z porażki. W moim zawodzie jest to niezbędne. Jest to zawód, który wymaga pokory.

Rozmawiał: TOMASZ PETZ

Fot. **Jerzy Troszczyński**

Zanim złapiesz taaką rybę

KTO JEST PRAWDZIWYM WĘDKARZEM?

Wędkarstwo staje się w naszym kraju coraz bardziej popularne. Sportowym połowem ryb pasjonuje się ponad pół miliona Polaków. Według przewidywań liczba ta ulegnie podwojeniu już w 1980 roku. A jeszcze 20 lat temu Polski Związek Wędkarski liczył sobie zaledwie kilkadziesiąt tysięcy członków... Co jest przyczyną tak nagłej eksplozji mało popularnego niegdyś hobby? Jakie zadania stawia sobie PZW? Czy wędkować może każdy i to bez względu na porę roku i akwen wodny? Na pytania odpowiada dyrektor generalny Polskiego Związku Wędkarskiego, pan STEFAN STROGULSKI.

– Zacznę od definicji. Według współczesnych pojęć wędkarzem jest ten, kto uprawia sportowy połów wędką, przestrzegając obowiązujących reguł tego połowu, zgłębia tajemnice życia środowiska wodnego i strzeże jego zachowania w jak najlepszym stanie. Nie wyobrażam sobie, aby szanujący się wędkarz nie znał i – co najważniejsze – nie przestrzegał regulaminu, który określa jak, kiedy i gdzie należy łowić. Ścisłe podporządkowanie się terminom ochrony poszczególnych gatunków ryb, sposobów ich łowienia, rozmiarów i ilości – oto podstawowe wymogi stawiane posiadaczom „Kart wędkarskich". Z gatunków chronionych wymienię tylko kilka. Można jednego dnia złowić: po dwa węgorze i łososie, po cztery szczupaki, karpie, sandacze i sumy, sześć linów. Przy czym należy niezwłocznie wypuścić na wolność węgorze, sumy i łososie o wymiarach mniejszych niż 50 cm, sandacze – 45 cm, szczupaki – 40 cm, karpie – 30 cm, liny – 25 cm... Ogólna ilość złowionych w ciągu jednego dnia ryb przytoczonych gatunków nie może przekraczać 6 sztuk. Szczegółowe dane zawiera dostępny w każdym kole PZW „Regulamin połowu".

– Kto może ubiegać się o „Kartę wędkarską"?

– Wędkarstwo łączy w sobie bezpośredni kontakt z przyrodą i sportowe przeżycia, zapewnia regenerację sił. Jest też zalecane przez medycynę. Praktycznie każdy może być posiadaczem „Karty". Jeżeli chodzi o najmłodszych amatorów, to dzieci do lat 13 mogą wędkować po wykupieniu tzw. Karty młodzieżowej lub bez niej, jeśli łowią pod opieką członka PZW. Młodzież w wieku 14-18 lat otrzymuje „Kartę wędkarską" po uzyskaniu zgody rodziców. Jej koszt – 30 zł. Warto zaznaczyć, że pragnąca wędkowania młodzież w czasie trwania obozów i kolonii korzysta z dodatkowych ulg.

– Czy koła PZW mogą powstawać także przy szkołach?

– Nie, ale wystarczy piętnastu chętnych i można założyć sekcję młodzieżową przy istniejących już kołach. Opiekę nad sekcją sprawuje osoba dorosła.

Dokończenie na str. 7

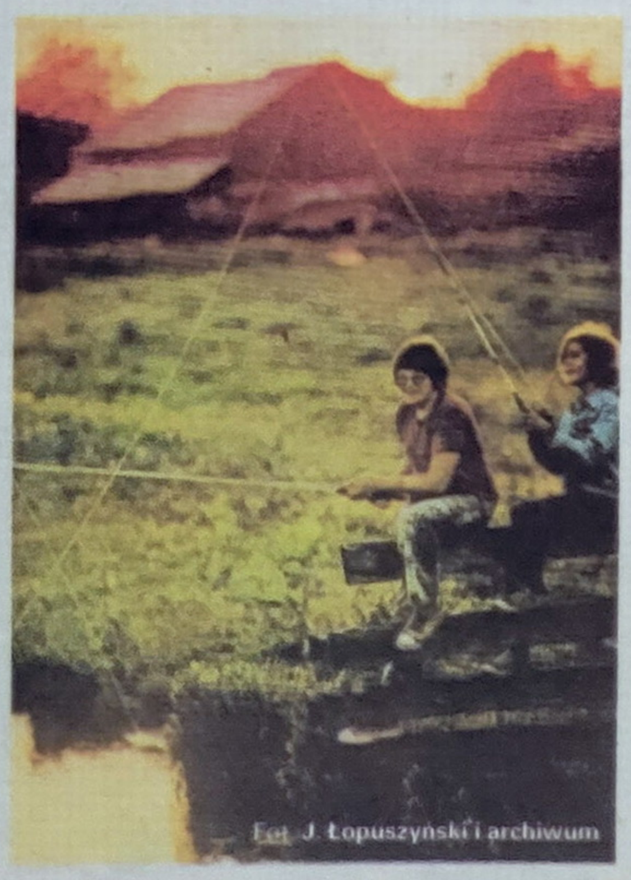

Fot. J. Łopuszyński i archiwum

GRAMY W POLSKIE WARCABY (3)

NOTACJA WARCABOWA

Notacja warcabowa jest to system umownych oznaczeń pól szachownicy. W polskiej grze stosuje się notację cyfrową. Każde czarne pole ma określony numer, od 1 do 50 (patrz rys. 1 w pierwszym odcinku).

Notację stosuje się przy rozgrywkach turniejowych (zapis partii), grze korespondencyjnej, układaniu i rozwiązywaniu zadań oraz przy korzystaniu z literatury warcabowej. Znajomość jej jest więc niezbędna.

Spójrzmy na szachownicę obok (rys. 1). Jak zapisać znajdujące się na niej kamienie? Robimy to następująco:

Białe: 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50. Czarne: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20.

Aby zapisać ruch bierki oznaczamy najpierw jej pole wyjściowe (przed rozpoczęciem posunięcia), następnie stawiamy myślnik (–) oraz oznaczamy pole, na którym zatrzymała się. Gdy zapiszemy na przykład 31-27, oznaczać to będzie, że bierka zajmująca pole 31 przesunięta została na pole 27.

Przy biciu zapis przeprowadza się w podobny sposób, z tą różnicą, że po zanotowaniu pola wyjściowego bierki, zamiast myślnika stawia się dwukropek (:) np. 31:22.

Przy biciu kilku bierek w trakcie jednego posunięcia zapisujemy pole, z którego bierka rozpoczęła ruch, stawiamy dwukropek oraz oznaczamy ostatnie pole, na którym zatrzymała się po zakończeniu bicia.

Jeśli konieczne jest zanotowanie kierunku bicia, to po zapisaniu pola, z którego rozpoczęło się bicie, zapisujemy następnie wszystkie pola, na których następowała zmiana kierunku bicia. Między oznaczeniami tych pól stawiamy dwukropki.

Rozpatrzmy to na przykładzie (rys. 2). W pozycji tej istnieje możliwość bicia w dwóch kierunkach. Możemy to zapisać następująco: 1. 42:24:8:26:37 lub inaczej 1. 42:26:8:24:33. Cyfra 1 oznacza kolejność posunięć. W naszym przykładzie oznacza, że wykonaliśmy pierwsze.

W zapisie partii stosuje się także pewne symbole, które określają niektóre posunięcia i sytuacje. Wykorzystuje się je w literaturze warcabowej. Oto niektóre:

– posunięcie (ruch)
: bicie
X z wygraną
= remis
! dobry ruch
!! bardzo dobry ruch
? zły ruch
?? duża omyłka

ROMUALD FREY

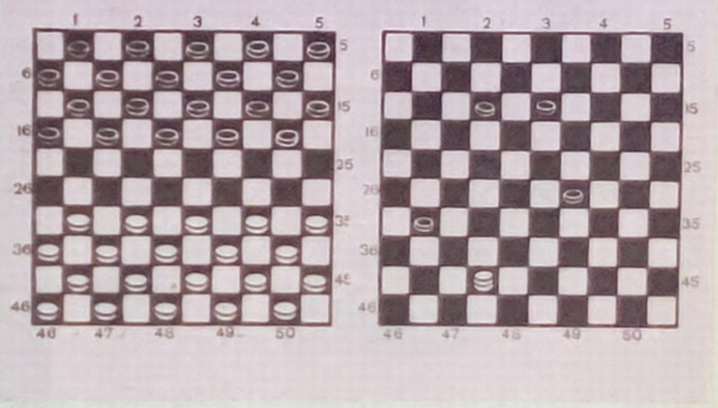

Dokończenie ze str. 6

– Panie dyrektorze, plagą naszych wód jest rybne kłusownictwo. Co robi Związek, aby temu zapobiec?

– Przykra to sprawa, ale w dalszym ciągu spotykamy się z nielegalnymi połowami, nawet przy pomocy przeróżnych sieci. Blisko 2 tys. społecznych i etatowych strażników wód PZW, a mamy ich w sumie ponad 80 tys. ha, nie licząc akwenów należących do PGR i spółdzielni rybackich, sprawy nie rozwiązuje. Do likwidacji kłusownictwa potrzebna jest pomoc całego społeczeństwa. Wprost barbarzyństwem jest wyłapywanie, często niehumanitarnymi metodami, ryb przebywających na tarle. Aby temu wszystkiemu zapobiec, współdziałamy z MO, ORMO i SOP. Wielkie pole do działania mają tu także harcerze.

Kto jest prawdziwym wędkarzem?

– Znacznie trudniejszym do rozwiązania problemem jest likwidacja zanieczyszczeń wód, powodowanych przez zakłady produkcyjne i ścieki miejskie. Jak temu zaradzić?

– Stopień zanieczyszczenia naszych rzek i jezior ma charakter postępowy. Mimo stałego wzrostu nakładów na wprowadzenie coraz efektywniej pracujących oczyszczalni ścieków nie udaje się zahamować trucia fauny i flory wodnej. W jednym tylko 1972 roku zanieczyszczono 49.112 ha wód, niszcząc 1480 ton ryb, wartości 27 milionów zł. Są to przerażające liczby. Ale strat nie da się przeliczyć w złotówkach... Kary, jakie nakładamy na trucicieli, są bardzo wysokie. Jednak i one nie skutkują. Zresztą nie zawsze uda się wykryć bezpośrednich sprawców nieszczęścia. Polski Związek Wędkarski jest inicjatorem szeregu akcji zmierzających do zapobiegania groźbie zagłady życia w wodach. Co roku np. ogłaszamy Międzynarodowy Tydzień Czystości Wód, trwający od 1 do 7 kwietnia. W trosce o powiększenie pogłowia ryb prowadzimy intensywne zarybianie oraz zabiegi hodowlane. Rokrocznie wpuszczamy do wód około pół tys. ton narybku, co daje średnio 6 kg/ha.

– Jeszcze jedno pytanie zainteresuje naszych czytelników. Do kiedy należy wykupić ważną na ten sezon „Kartę wędkarską"?

– Ostateczny termin upływa 30 kwietnia. Korzystając z okazji życzę wszystkim młodym amatorom sportowych połowów taaakiej ryby!

– My też. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Przedstawiamy dzisiaj postać Wilhelma Struve, który zasłużył się w astronomii jako niezmordowany „łowca paralaks". Ponieważ nie wszyscy pewnie pamiętają co to jest paralaksa gwiazd, przypominamy: jest to kąt, pod jakim z gwiazdy widać promień orbity Ziemi. Określony w ten sposób kąt nosi również nazwę paralaksy heliocentrycznej gwiazdy lub paralaksy rocznej, a to ze względu na roczny okres zmian paralaktycznych. Wyznaczając paralaksę danej gwiazdy łatwo obliczyć jej odległość od Słońca, posługując się prostą zależnością trygonometryczną. Metodę tę można stosować tylko do gwiazd stosunkowo bliskich, odległych nie dalej niż o 110 lat świetlnych. Np. gwiazda odległa o 1101. ś. ma paralaksę równą trzem setnym sekundy! Jest więc zrozumiałe, że do zmierzenia tak małego kąta wymagane są niesłychanie precyzyjne urządzenia. Wyznaczenie mniejszych kątów jest praktycznie niemożliwe, gdyż błąd pomiaru może być większy od samej paralaksy. Nie oznacza to, że wyznaczenie odległości gwiazd dalszych jest niemożliwe, robi się to tylko innymi metodami.

●

Jak wyznacza się paralaksę? Otóż trzeba dokonać przynajmniej dwóch pomiarów gwiazdy. Na naszym rysunku oznaczyliśmy ją literą G. Najpierw gdy Ziemia na swej orbicie wokół Słońca S znajduje się w punkcie A i po pół roku, gdy jest w punkcie B. Łuk kreskowany oznacza kulę niebieską, na której bardzo odległe gwiazdy zajmują położenie x, y, z i nie zmieniają się wskutek ruchu Ziemi po orbicie. Otóż obserwowaną z punktu A gwiazdę G najpierw widzimy na tle dalekich gwiazd w punkcie a, a po pół roku, gdy patrzymy na nią z punktu B orbity, widzimy ją w punkcie b. Jest to bardzo małe, pozorne przesunięcie, będące wynikiem ruchu Ziemi. Nie wdając się w szczegóły, powiemy, iż kąt AGS lub BGS, który potrafimy wyznaczyć, jest właśnie paralaksą gwiazdy G. Znając zaś ten kąt łatwo obliczyć odległość GS, ponieważ znamy również promień orbity Ziemi AS.

Z pojęciem paralaksy łączy się również ważna w astronomii jednostka odległości – parsek pochodząca od skrótu dwóch wyrazów: paralaksa, sekunda. Parsek jest to odległość, skąd promień orbity Ziemi widać pod kątem jednej sekundy. 1 ps = 3,26 l. ś.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

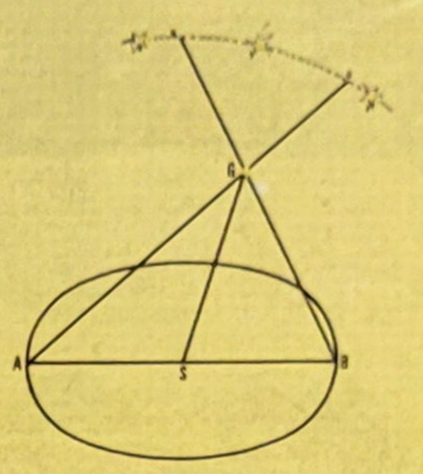

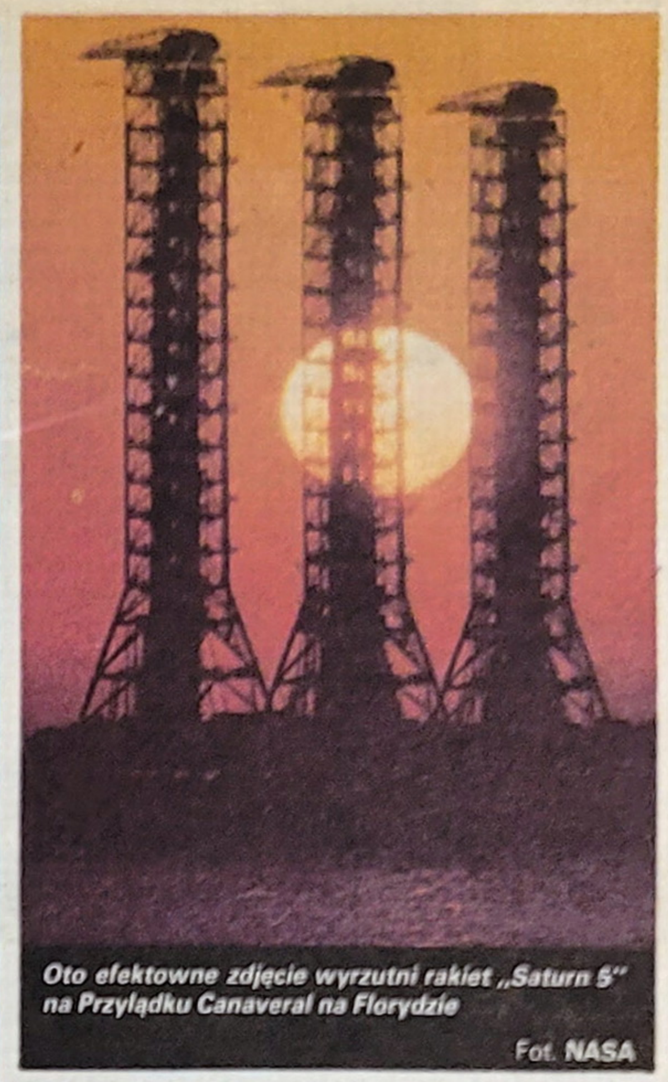

Oto efektowne zdjęcie wyrzutni rakiet „Saturn 5" na Przylądku Canaveral na Florydzie

Fot. NASA

STRUVE – „ŁOWCA PARALAKS"

Włączając się do bardzo ciekawej dyskusji o sylwetkach wielkich uczonych, chciałbym przedstawić postać Wilhelma Struve – jednego z najzdolniejszych i najskuteczniejszych „łowców paralaks" (1793–1864).

Syn matematyka, Jakuba, urodzony w Altonie, Wilhelm Struve chętnie słuchał ciekawych opowiadań swojego starszego brata o językoznawstwie. Proces tworzenia się mowy ludzkiej, historia narodzin, życia i umierania słów bardzo interesowały młodzieńca. Uważał on językoznawstwo za najciekawszą z nauk. Postanowił zatem iść za przykładem brata i po ukończeniu gimnazjum wstąpił na wydział filologii uniwersytetu w Dorpacie (obecnie Tartu – w Estońskiej SRR).

Student – Struve przyszedł pewnego razu w odwiedziny do znajomego, zamiłowanego astronoma-amatora, mającego niewielki teleskop. Obejrzał gwiaździste niebo, wysłuchał pełnych zapału opowiadań o tajemnicach wszechświata, o odkrywaniu nie znanych uprzednio nauce ciał niebieskich. Od tej chwili stał się częstym bywalcem małego domowego obserwatorium. Gwiezdny świat oczarował młodzieńca. Przybladły wszystkie uroki filologii, poczuł niepohamowany pociąg do astronomii.

Struve znalazł się na rozdrożu. Po raz drugi w życiu musiał zdecydować, kim chce zostać? Nie mógł od razu porzucić poprzedniej pracy, nie mógł się też wyrzec astronomii. Trzy lata dzielił swe zainteresowania między dwie nauki – językoznawstwo i astronomię. W dzień uczęszczał na wykłady filologii, wieczorem zasiadał przy teleskopie w obserwatorium uniwersyteckim albo zagłębiał się w studiowaniu wyższej matematyki, którą opanował bez niczyjej pomocy. Skończył uniwersytet, zdał wszystkie egzaminy, zyskując prawo objęcia stanowiska starszego wykładowcy. Teraz dopiero uważał, że ma prawo zająć się umiłowaną astronomią. Otrzymał bardzo zaszczytną dla dwudziestoletniego młodzieńca propozycję objęcia stanowiska wykładowcy, lecz zrzekł się go i rozpoczął pracę w obserwatorium uniwersyteckim, pomagając staruszkowi-dyrektorowi. Po jego śmierci Struve objął kierownictwo obserwatorium. Znakomite prace Struvego w Obserwatorium Dorpackim dotyczące gwiazd podwojnych zyskały mu sławę wybitnego astronoma, a następnie zaszczytny tytuł członka Rosyjskiej Akademii Nauk.

W 1834 roku Struve został mianowany dyrektorem nowo budującego się obserwatorium w Pułkowie. Osobiście poświęcał dużo uwagi pracom budowlanym, ale jednocześnie tęsknił do Dorpatu, do swojego teleskopu w obserwatorium uniwersyteckim, w którym zapoczątkował serię ważnych obserwacji. Kilka lat przedtem Struve nabył dla obserwatorium uniwersyteckiego nowy teleskop-refraktor. Przed zainstalowaniem pułkowskiego 15-calowego refraktora, dorpacki 9-calowy był nie tylko największym lecz także najlepszym teleskopem na świecie. Był zaopatrzony w doskonałe przyrządy do ścisłych obserwacji. Dysponując takim aparatem Struve był pewny, że osiągnie powodzenie w pomiarach paralaksy gwiazd, jak również spodziewał się, że wykona to, co się nie udało jego licznym poprzednikom. Jako obiekt pomiarów wybrał Węgę (alfa Lutni). Zmierzenie paralaksy wymagało mistrzostwa w dokonywaniu pomiarów widzialnych odległości kątowych między gwiazdami. Pomiary paralaksy Wegi, rozpoczęte w 1835 roku ukończone zostały dopiero w połowie 1838 roku. Ludzkość zawdzięcza Struvemu pierwsze prawdziwe wiadomości o tym, jak dalekie są od nas gwiazdy. Było to ogromne osiągnięcie naukowe. Dalsze precyzyjne obliczenia Struvego wykazały, że odległość do Wegi wynosi $255 \cdot 10^{12}$ km (ok. 27 lat świetlnych).

19 sierpnia 1839 roku obserwatorium w Pułkowie rozpoczęło pracę i po pewnym czasie jego działalność naukowa rozwinęła się w całej pełni. Obserwatorium to przejęło pierwsze miejsce w świecie ze względu na bogate wyposażenie i doskonałość urządzeń. Zamontowano tu największy na owe czasy refraktor z 15 calowym obiektywem. Teleskop miał 27 wymiennych okularów, powiększających od 31 do 2000 razy. Dzięki tak silnemu teleskopowi astronomowie obserwowali obiekty, które były zupełnie niedostępne dla uczonych w innych obserwatoriach.

W Pułkowie pracowali wysoce doświadczeniu specjaliści ze Struvem na czele. Jedną z ich pierwszych prac było sprawdzenie wszelkich obserwacji związanych z określeniem paralaksy. Prace te powierzono K. Petersowi, który wykonywał je pod kierunkiem Struvego. Dokładne pomiary, przeprowadzone przez Petersa za pomocą tzw. kąta wierzchołkowego, potwierdziły słuszność określenia paralaksy Wegi przez Struvego. Prócz tego zmierzono paralaksy jeszcze sześciu gwiazd: Kapelli (alfa Woźnicy), Arktura (alfa Wolarza), Deneba (alfa Łabędzia), Gwiazdy Polarnej i jednej słabej gwiazdy w Wielkiej Niedźwiedzicy. Błędy obserwacji w tej ostatniej okazały się większe od samej paralaksy. Niepowodzenie z ową słabą gwiazdką było jednakże bardzo pouczające. Okazało się jak nieograniczenie wielki jest wszechświat, jak olbrzymie odległości dzielą nas od gwiazd. Pułkowscy astronomowie zrozumieli, że widzialnej części wszechświata nie można zmierzyć jedynie metodą trygonometryczną, pozwalającą „docierać" zaledwie do najbliższych gwiazd.

W 1862 roku – dwa lata przed śmiercią – Struve oddał kierownictwo placówki synowi, Ottonowi. Należy dodać, że Wilhelm Struve był założycielem znanej „dynastii astronomicznej". Nauce o niebie poświęcił się bowiem nie tylko syn Otton, ale i jego dwaj wnukowie: Herman Struve (1854–1920) był dyrektorem obserwatorium w Królewcu i Babelsbergu, Gustaw Struve (1858–1920) – dyrektorem obserwatorium w Charkowie. Astronomem został również Otto Struve, syn Gustawa, który pracował w Stanach Zjednoczonych.

Sławomir Gradowski
ul. Gagarina 168/3
87-100 Toruń

Adżymurat nie dawał spokoju. Był wprost nieznośny. Sułtanmurat ciężko westchnął i w końcu wyjąkał:

– List trzeba... no... oddać Myrzagul.

– Jakiej Myrzagul?! Tej z waszej klasy?

– Tak.

– Hurra! – wrzasnął ni to uradowany, ni to rozbawiony młodszy brat. – Znam ją, wyobraża sobie, że jest taka ładna! Z młodszymi klasami nawet nie rozmawia.

– Czego się drzesz? – rozgniewał się Sułtanmurat.

– Dobrze, dobrze! Nie będę! Ty ją kochasz, tak? Jak Ajczurek i Siemietej, tak?

Postaci z eposu „Manas".

– Przestań! – huknął na niego Sułtanmurat.

– Cóż to? Nie wolno mówić? – przekomarzał się mały.

– No to sobie krzycz, wleź o – na te tam góry i wydzieraj się na cały świat!

– Właśnie, że wlezę i będę się wydzierał! Kochasz tę Myrzagul! Tak! Tak! Kochasz!

Bezczelność małego wyprowadziła z równowagi starszego brata. Sułtanmurat zamachnął się i dał mu porządnego szturchańca... Chłopak od razu rozbeczał się na cały wąwóz.

– Jak ojciec jest na wojnie, to chcesz mnie bić? No, poczekaj! Poczekaj! Jeszcze za to odpowiesz! – darł się.

Teraz Sułtanmurat musiał go uspokoić. To dopiero mordęga! Kiedy się wreszcie pogodzili, Adżymurat mówił wciąż jeszcze spazmatycznie pochlipując, wciąż jeszcze pięścią rozmazując łzy po twarzy:

– Nie myśl sobie, nie powiem nikomu, nawet mamie. A ty zaraz bić się... Oddam na przerwie, odwołam ją na bok. Ale za to, kiedy ojciec wróci z wojny, przyjedzie na stację i wszyscy pobiegną go witać, weźmiesz mnie ze sobą. Wsiądziemy we dwóch na Czabdara i popędzimy jeszcze przed wszystkimi. Ty i ja. Przecież Chabdar jest teraz twój. Ty siądziesz pierwszy, ja za tobą. I – kłusem. Zaraz oddamy Czabdara ojcu, a sami pobiegniemy obok. Naprzeciw będzie szła mama i wszyscy...

Żalił się, obrażał i tak prosił, że wzruszony Sułtanmurat z trudem powstrzymał napływające łzy. Uniósł się, a teraz było mu bardzo przykro, że uderzył brata.

– Dobrze już, Adżyke, nie płacz. Pojedziemy razem na Czabdarze, niech tylko ojciec wróci...

Gdy zebrali wszystko, co skosili i zaczęli związywać, zrobiły się z tego trzy wielkie wiązki. Sułtanmurat umiał po mistrzowsku związywać susz. Na razie stos wydaje się ogromny jak góra, nawet strach ogarnia, czy się go uniesie. A potem, jeśli się umiejętnie ściągnie sznury, prawie trzykrotnie maleje. Dobrze ściągnięta wiązka mocno przylega do pleców i znacznie wygodniej ją nieść. Tym razem chłopcy zrobili dwie duże wiązki do jaków – po to właśnie zabrali tu z sobą osiołka – a trzecią dodatkową Sułtanmurat postanowił wziąć na plecy. Dosyć daleko musiał ją nieść, ale już lepiej za jednym zachodem przytaszczyć do domu więcej opału. Zresztą szkoda przecież zostawić. Doskonałego suszu nazbierali w wąwozie Tujuk-Dżar.

Na osiołka naładowali tyle, że nie widać mu było ani uszu, ani ogona. Adżymurat prowadził go za uzdę. Sułtanmurat szedł za nim uginając się pod wiązką przytroczoną do ramion w szczególny sposób – skrzyżowany sznur przeciąga się spod lewej pachy przez pierś na prawe ramię i zawiązuje z prawej strony na karku na luźną pętlę, której koniec tragarz trzyma w rękach. Dzięki temu można nie przerywając marszu podciągnąć rozluźniające się węzły.

Na przedzie Adżymurat prowadził za sobą osiołka, za nim szedł Sułtanmurat z ciężarem na plecach, pochód zaś zamykał Aktosz, porządnie już zmęczony, więc wlokący się z tyłu.

Kiedy się coś niesie na plecach bardzo ważne jest, żeby długo nie pozwalać sobie na odpoczynek. Po pierwszym postoju odcinki marszu się skracają – drugi postój następuje jakby w połowie pierwszego odcinka, trzeci w połowie drugiego i tak dalej. Sułtanmurat dobrze o tym wiedział, więc licząc się z siłami szedł równym krokiem. Teraz nic dokoła nie widział, patrzył tylko przed siebie, pod nogi. Chcąc jak najdłużej uniknąć zmęczenia, gdy się idzie z ciężarem i nie pragnąć szybkiego odpoczynku, najlepiej jest o czymś myśleć.

Szedł więc i myślał o tym, że nazajutrz znowu obejmie swoje obowiązki dowódcy desantu. Muszą się pospieszyć. Pozostało już niewiele dni do wyruszenia na Aksaj. Konie chyba są już sprawne, wyleczone, pługi i zapasowe lemiesze gotowe, uprząż także, a jednak gdy się wyruszy w pole – coś nagle wyskoczy – przecież zawsze tak bywa. Brygadzista Czekisz mówi: – Oko – to tchórz, a ręka – zuch, trzeba śmiało wychodzić w pole, a potem dopiero w czasie pracy zobaczy się, co i jak, wszystkiego nie można przewidzieć. – Chyba ma rację.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'Tomek

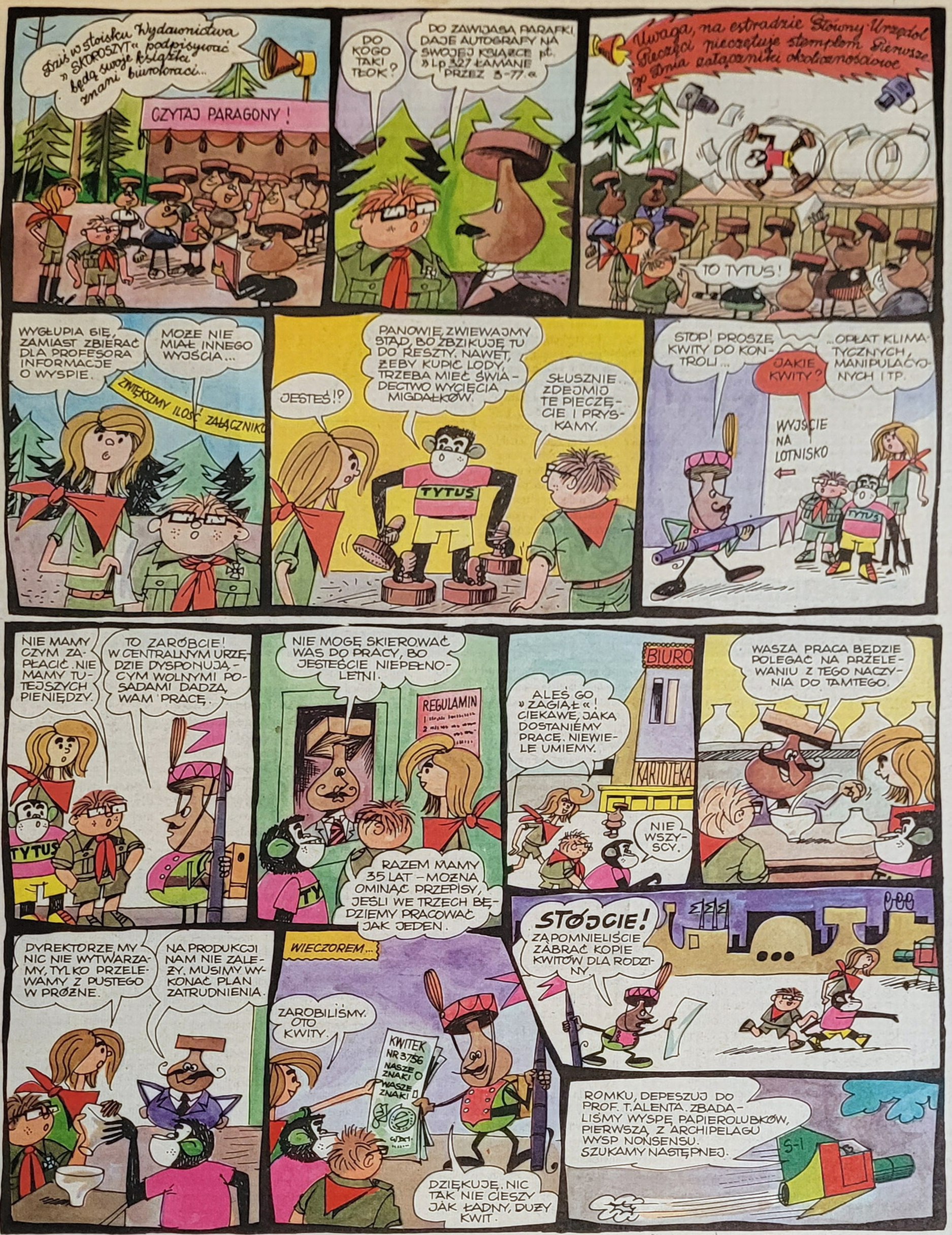

TEKST I RYSUNKI PAPCIO-CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 1953/G F-75

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

Biegł pomiędzy nimi, jakby chcąc przemknąć się dokładnie pośrodku, żeby nikogo nie zrazić. Ale potem skręcił trochę na lewo i wreszcie przebiegł o parę kroków od Sułtanmurata. Przez tę krótką chwilę chłopiec przyjrzał się mu, wierzył i nie wierzył własnym oczom. Lis biegł z wyprężoną szyją i wysuniętą do przodu głową i mijając go spojrzał mu prosto w twarz czarnymi, błyszczącymi oczami. Sułtanmurata aż zaskoczyło to mądre spojrzenie zwierzęcia. Taki też został w jego pamięci – z wysuniętą do przodu głową i wyprężoną jak drut puszystą kitą, z białawym podbrzuszem, szybkimi, czarnymi łapami i wszystko rozumiejącym wzrokiem – wiedział, że ten człowiek go nie ruszy...

Sułtanmurat ocknął się, gdy brat cisnął sierpem w lisa i wrzasnął: Bierz go! Bierz go!

Ale nie zdążył nic zrobić, bo lis dał nura w gęste zarośla, Aktosz pomknął za nim i oba zwierzaki wkrótce zniknęły w dole wąwozu.

– A to ci dopiero! – zawołał Sułtanmurat.

Bracia zaczęli biec, ale zaraz się zatrzymali. Po lisie nie było już ani śladu. Tylko ujadanie Aktosza odzywało się to tu, to tam.

– Ech, ty – powiedział potem Adżymurat. – Przegapiłeś takiego lisa. Stoisz, nawet ręką nie ruszysz.

Sułtanmurat nie potrafił nic odpowiedzieć. Brat miał rację. – A po co ci on? – mruknął wreszcie.

– Jak to, po co? – i mały nie tłumacząc już, o co mu chodziło, tylko machnął ręką.

Potem w milczeniu składali skoszony susz na jeden stos. Musieli jeszcze trochę dodać, żeby wiązki były ścisłe. Nagle Adżymurat powiedział z urazą:

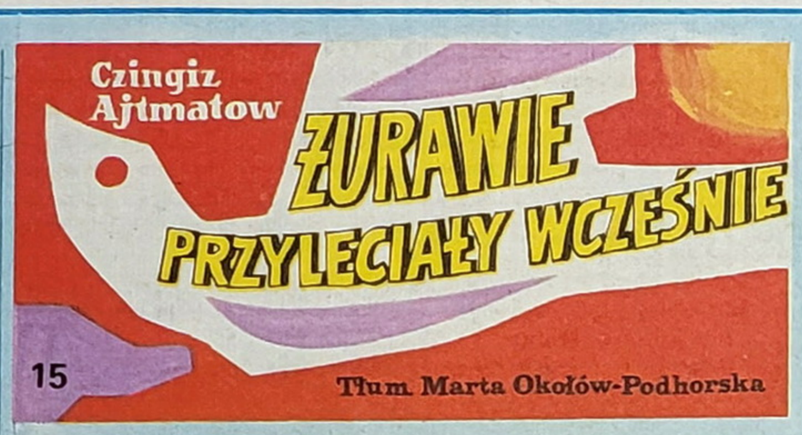

– „Po co" – mówisz – „po co"?! Uszyłoby się ojcu lisią czapkę, taką, jak ma wuj Nurgazy, a ty ani drgnąłeś...

Sułtanmurat zmieszał się: Ach, więc o tym myślał brat... I teraz pożałował, że się im nie udało ująć takiego istotnie wspaniałego lisa. Wyobraził sobie ojca w puszystym, ciepłym małachaju. Taka czapka bardzo by się mu przydała. Przerwał te myśli szloch Adżymurata. Brat siedział na stosie suszu i gorzko płakał.

– Cóż to? Co ci jest? – Sułtanmurat podszedł do niego.

– Nic – mruknął mały przez łzy.

Sułtanmurat nie dopytywał się. Przypomniał sobie, jak niedawno brat płakał, kiedy odwiedził ich wuj Nurgazy. Zrozumiał, że płacze z tęsknoty za ojcem. Lis i lisia czapa, to było tylko przypomnienie...

Nie wiedział, jak pocieszyć małego. Sam także posmutniał. Pełen żalu i współczucia postanowił podzielić się z bratem tym, co ukrywał najgłębiej.

– Nie płacz, Adżyke – powiedział siadając koło niego. – Nie płacz. Wiesz, ja się chcę ożenić, kiedy ojciec wróci.

Adżymurat przestał płakać, spojrzał ze zdziwieniem:

– Ożenić się?

– Tak. Jeśli ty mi w czymś pomożesz.

– Jak? – natychmiast zainteresował się mały.

– Tylko nikomu ani słowa!

– Nikomu! Nikomu nie powiem!

Teraz Sułtanmurat się zawahał. Powiedzieć, czy nie powiedzieć? Milczał w rozterce. Adżymurat więc zaczął się dopytywać:

– No, mów, o co chodzi. Słowo ci daję, że nikomu nie powiem.

Sułtanmurat aż się spocił i nie patrząc bratu w oczy wykrztusił:

– Trzeba oddać pewien list pewnej dziewczynie. W szkole.

– A gdzie jest ten list, jaki to list! – Adżymurat szybko przysunął się do brata.

– Potem ci pokażę. Przecież tu go nie mam.

– Gdzie jest?

– Tam, gdzie należy. Zobaczysz.

– A komu, której dziewczynie?

– Znasz ją. Później ci powiem.

– To powiedz od razu!

– Nie, później.

Dokończenie na str. 7